ROK I.

Redakcya i Ekspedycya

ORĘDOWNIK

Przedpłata kwartalna

ORĘDOWNIK.

№ 88.

OGŁOSZENIA

LISTY

Rękopisma

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Rafała arch.
Jutro: Kryspina m.

Poznań, wtorek 24 października 1871.

Słońca wschód 6^{42} zach. 4^{43}
Długość dnia 10 godz. 17 min.

W sprawie bibliotek ludowych.

O oświacie ludu, czytelniach, bibliotekach i tym podobnych tematach ludowych, wypowiedzieliśmy w piśmie naszym już dość ogólników. Dla odmiany rzeczy podajemy krótkie sprawozdanie nadesłane nam z miasta o czytelniach parafialnych, utrzymywanych przez proboszczów parafialnych. Nie wiele pocieszającego się z nich dowiadujemy. Komisya pracuje od r. 1862, w przeciągu lat 9 udało jej się założyć — tylko 74 czytelnie, na rok przypada zatém zaledwie 8 czytelni. Z liczb tych najłatwiéj się przekonać, w ilu parafiach obu dyecezyi nie ma ani jednéj czytelni, a przecież prawdą a Bogiem nikomu tak łatwo nie przychodzi zakładać takowych, jak duchowieństwu naszemu. Z sprawozdania dowiadujemy się także, że fundusze komisyi są aż nadto szczupłe i rozchody przeważają dochody.

Sprawozdanie nadesłane nam brzmi:

Z miasta.

Od roku 1862 istnieje w Poznaniu komisya zakładająca po wsiach i miastach biblioteki parafialne, których liczba dochodzi obecnie do 74. Zakładają się biblioteki w sposób następujący. Probosz, chcący mieć u siebie biblioteczkę ludową, zgłasza się do komisyi i otrzymuje bezpłatnie po jednym egzemplarzu z tych dzieł, które przez komisyą przyjęte i zakupione zostały. Corocznie rozsyła komisya wszystkim bibliotekom 6—8 książek. Rządzca parafii, w któréj założono taką bibliotekę, ma obowiązek zbierania dobrowolnéj składki od czytających i przesyłania takowéj komisyi wraz z sprawozdaniem o stanie biblioteki dwa razy do roku, przyczém to ma ułatwienie, że otrzymuje formularz do sprawozdania i tylko zapełnić go potrzebuje.

Każda książka, mająca być przyjętą i zakupioną, zostaje odesłaną wraz z formularzem do napisania krytyki, któremukolwiek z księży parafialnych. Po zwrocie książki skrytykowanéj odsyła komisya tę samą książkę innemu do krytyki; najedna książka trzy takie krytyki przechodzi. Te dwie lub trzy krytyki wraz z książką otrzymuje który z członków komisyi do ostatecznego ocenienia i sądu, czy książka może być przyjętą lub nie, dla jakiego stanu lub wieku ma być przeznaczoną. Książka otrzymuje odpowiedni numer, a krytyki pojedyncze wraz z obszerną ostateczną krytyką idą do akt. Przy ocenieniu książki na to się zważa, aby treść była moralna i zajmująca, styl gładki i język czysty. Dziełka wydawnictwa ks. *Bożyńskiego* przyjmują się bez krytyki.

Fundusz komisyi składa się:
1. ze składek nadsyłanych z pojedynczych czytelni,
2. z składek, które członkowie komisyi na dwutygodniowych posiedzeniach pomiędzy sobą zbierają,
3. z ofiar dobroczyńców, do których komisya nieraz udawać się musi, gdyż składki zbierane od czytających, a wynoszące zwykle kilka lub kilkanaście srebrników rocznie, kosztów pokryć nie zdołają.

Dziełka przez autorów w manuskrypcie darowane drukuje komisya własnym nakładem.

Stan kasy jest obecnie nie bardzo pocieszający, dla tego téż więcéj, aniżeli kilkanaście czytelni nowych założyć nie będzie można, wyjąwszy, gdyby dzieło to doznało poparcia od wszystkich, którym nie żal poświęcić parę groszy dla dobra i oświaty ludu.

W skład komisyi wchodzą obecnie: ks. *Lure*, jako prezes; ks. *Wróblewski*, jako sekretarz, ks. *Łempiński*; jako rendant, ks. ks. *Chrustowicz*, *Florczyński* i pan *Tytus Daszkiewicz*.

Nie chcąc rzeczy owijać w bawełnę, musimy wyznać, że udział w czytelniach parafialnych jest bardzo słaby i gdyby gorliwość osób interesowanych była cośkolwiek większą, w przeciągu ostatnich lat 9 powinnibyśmy mieć kilka set czytelni parafialnych. Że takby być mogło, gdybyśmy nietylko słowem, ale i czynem stwierdzali to szumne hasło: oświaty ludowéj, przekonywają nas drukowane sprawozdania roczne z czytelni parafialnych, które mamy pod ręką, a które dowodzą, że tam, gdzie się czytelniami szczerze zajmują, takowe rozwijają się pomyślnie i zbawiennie na lud wpływają. Podajemy tu niektóre ciekawe szczegóły.

W parafii Michorzewskiéj latem r. 1870 było 70 czytelników, na zimę wzrosła ich liczba do 140, przeczytali razem 475 książek. Chęć do czytania tak się wzmogła, że proboszcz miejscowy musiał wydawać książki z własnéj biblioteki. Liczba pism peryodycznych znacznie powiększyła się między gospodarzami z powodu rozbudzonéj chęci do czytania.

W parafii Jarocińskiéj taki był zapał do czytania między młodzieżą miejską i wiejską, że Sprawozdawca skarży się na brak książek i nie wie, co począć, bo pieniędzy nie ma na zakupienie nowych. Czytelników w zimowém półroczu z 1870 na 1871 r. było 94, a książek — tylko 50.

W Grabowie w zimowém półroczu 1870— liczba książek przeczytanych wynosiła 481. Skutki były uderzające i ciekawe. Na 1040 dusz przypadały 4 karczmy, zatém jedna karczma na 240 dusz. Lud czytający książki zaprzestał karczmy odwiedzać, skutkiem tego od św. Wojciecha r. b. miało się wynieść 3 karczmarzy, dwóch dla tego, że zbankrutowali, jeden, że byłby dla braku gości zbankrutował. Czytelnia wpłynęła tu widocznie na statystykę pijacką.

W parafii Tuleckiéj 104 czytelników przeczytało 1380 książek. Sprawozdawca skarży się na brak książek i pisze do komisyi, żeby mu nadesłano, „jak tylko jakie nowe wyjdą, bo nie ma co dać do czytania książek łaknącemu ludowi.“

W parafii Powidzkiej czytelników było 55, książek przeczytanych 245. Sprawozdawca donosi, że dla braku książek każdéj niedzieli połowa stałych czytelników odchodzi do domu bez książek, bo już wszystkie przeczytali, jakie się znajdują w biblioteczce.

Sprawozdawca z parafii Górki Duchownéj pisze, że dziewczęta wiejskie z takiem zajęciem czytają książki i z taką przyjemnością opowiadają po wsi treść przeczytanych książek, że młodzież męska coraz bardziéj garnie się do czytania, — ale cóż, kiedy „Towarzystwo czytelne dawno już nie dostało żadnéj nowéj książki.“

Z parafii Bronikowskiéj pisze sprawozdawca, że dzieci wiejskie z takiem zamiłowaniem czytają, iż regularniej chodzą do szkoły i okazują większą pilność. Kilku z takich, co już dawniéj szkołę opuścili, garną się teraz do nauki. Po wprowadzeniu się młodzieży można rozpoznać, kto czyta, a kto nie czyta.

Z Patarzycy pisze ks. proboszcz: książek nowych; książek! — „bo mi w ludzie zapał do czytania ostygnie, a garną się dotąd z chwalebnym zapałem.“

Może tych kilka szczegółów zachęci osoby, mające styczność z ludem naszym, do zakładania czytelni po parafiach i pamiętania o nich. Wyjdzie to Bogu na chwałę a nam na pożytek.

Z Wschowskiego 20 października.

Pisząc z okolicy, o któréj stósunkowo szczupłe wiadomości znajdujemy w pismach publicznych, chciałbym zwrócić uwagę na dwie, zdaniem mojém, ważne kwestye.

Pierwszą z nich jest kandydatura do sejmu Rzeszy niemieckiéj w Lesznie, która wprawdzie cofniętą została, mimo to wszakże może przedstawiać przedmiot, nad którym się warto zastanowić, ile że w sprawach tego rodzaju nie chodzi o osobistość, jaką publiczném zaufaniem mamy zaszczycić, ale o zasady, na podstawie których kandydatów do krzeseł poselskich należy nam stawiać. Zawsze byłem i jestem tego zdania, że dobrze jest do składu deputacyi dobierać w części młodych ludzi, jednak zawsze takich, którzy okazali interes, zajęcie się sprawami publicznemi i poważną pracą. W obecnym przypadku tak nie jest, a przynajmniéj tak nie było i dla tego chciałbym zwrócić uwagę rodaków okręgu wyborczego na to, że służba publiczna jest rzeczą poważną i jako taką zwłaszcza w obec przeciwników traktować ją winniśmy. Względy i względziki w obec sprawy publicznéj ustają i na kandydata do krzesła poselskiego należy stawiać ludzi, co istotnie na zaufanie publiczne zapracowali, inaczéj zniszczymy w opinii publicznéj najważniejszą podstawę tegoż zaufania.

Drugą kwestyą jest sprawa sceny narodowéj teatru polskiego w Poznaniu. Czegóż chcemy? Oto sceny polskiéj, która ma działać kształcąco na wyobrażenia i język. Czy samo postawienie choćby najpiękniejszego gmachu doprowadzi nas do tego celu przy szczupłém, jak z doświadczenia wiemy, uczęszczaniu publiczności na przedstawienia? Oczywiście, że nie. Czy nie lepiéj dałoby się cel osiągnąć następującym sposobem: Mamy zebranych około 70,000 tal. Lokując ten kapitał w jednym z naszych domów bankowych na procencie, będziemy mieli do dyspozycyi 3500 tal. Użyjmy z nich tysiąc na najęcie teatru miejskiego, po trzy przedstawienia w tygodniu, drugi tysiąc na subwencyą dla dyrekcyi teatru, trzeci na miejsca bezpłatne dla Stowarzyszeń naszych, resztę na nieprzewidziane wypadki. Tym sposobem gust i potrzeba scenicznych przedstawień się wyrobią, a za kilka lat scena bez subwencyi utrzymać się będzie mogła i wtedy postawiony gmach nie będzie stał próżno.

Nowiny polityczne.

Z wielu stron, jak to dzienniki urzędowe same przyznają, domagają od rządu niemieckiego, ażeby żelazną ręką trzymał Alzacyą i Lotaryngią i tamtejszych Francuzów. *Nordd. Allg. Ztg.* odpowiada na to, że nie jest to tak łatwą rzeczą gnieść obcy żywioł, że rząd niemiecki nie potrzebuje zresztą gwałtu używać, bo bez gwałtu będzie umiał zalać Francuzom za kark sadła.

— Dzienniki niemieckie rozpisują się szeroko o piśmie Benedettego i podają wiele ciekawych szczegółów.

Według depeszy telegraficznéj odbyła się rada ministeryalna pod przewodnictwem samego cesarza w zeszły piątek, na któréj jednak, jak zapewniają nic stanowczego nie postanowiono.

— Cesarz w mowie tronowéj powiedział, że wydatki na utrzymanie wojska niemieckiego nie będą podwyższone w przyszłym roku, gdyż na jednego żołnierza będą żądali, jak w roku zeszłym 225 tal. Jeźli się bierze rzecz gołosłownie, wydatki się istotnie nie powiększą, wszakże z względu na to, iż nie z wszystkich krajów będą rekrutów ściągali, i z wielu innych powodów, ogólnie żądana suma jest za wysoką. Wynosi ona 89 i pół miliona na całe Niemcy na utrzymanie stałego wojska.

— W Sedanie uderzyło w tych dniach dwóch Francuzów na saskiego podoficera, który wieczorem około godziny 11. chodził po ulicach przedmieścia Tracy i zadali mu ostrym nożem kilka pchnięć w szyję. Na drugi dzień podoficer skończył życie. Władza wojskowa schwyciła dwóch podejrzanych o to Francuzów. Jeden z nich obwiesił się w więzieniu.

— W dziennikarstwie francuskiem odzywają się coraz więcéj głosy wykazujące, jakie zadanie powinna sobie Francya stawić, ażeby powrócić

do dawniejszéj potęgi. Oświaty dla ludu, wołają dzienniki, i bardzo słusznie. Niektóre zaś gazety zajmują się wyłącznie szkołą elementarną, rozbierając jéj stosunki. Czy to nie hańba? — zapytuje jeden z dzienników, że dzieci, co powinny chodzić do szkoły, mamy w Paryżu 250.000, a ławek w wszystkich szkołach tylko dla 180,000 dzieci, tak, że 70.000 nie ma gdzie usadzić? — Daléj skarży się na obojętność rodziców, bo z owych 180.000 znaczna część nie chodzi wcale do szkoły. Widocznie rodzice w Paryżu są też tacy, jacy u nas w Księstwie i Prusach Zachodnich, bo iluż to rodziców u nas zaniedbuje posyłać dzieci do szkoły?

Konwencya finansowa między Francyą a Niemcami została w tych dniach ratyfikowana przez francuskiego ministra skarbu i hr. Arnima. Francya ma spłacić w tych dniach czwarte pół miliarda tak, że do 4 listopada r. b. 6 departamentów będzie wyzwolonych z pod okupacyi niemieckiej.

— Dzienniki donoszą, że książę Napoleon przybył w piątek do Marsylii, skąd udaje się do Ajaccio, gdzie już spokój przywrócono.

W **Wiedniu** nie nastąpiło jeszcze nic stanowczego. Zapowiedziana rada koronna znowu odroczoną została. Konferencye, które się toczą między ministrami a koroną, odnoszą się głównie do reskryptu cesarskiego, który ma mieścić w sobie odpowiedź na adres czeski. Hr. **Hohenwart** zdaje się obstawać przy takiem brzmieniu tego reskryptu, jakie odpowiada układom jego z przywódzcami czeskimi, gdy tymczasem hr. **Beust** i ministerstwo wspólne chciałoby już w tym reskrypcie ścieśnić niejako miarę koncesyi dla Czech i pod tym względem **przesądzić** sprawę, zanimby przyszła przed radę państwa. Przyjęcie jednak reskryptu takiego, jakiego żądają hr. Beust i węgierscy ministrowie, mogłoby udaremnić wszelkie dotychczasowe usiłowania hr. Hohenwarta i zniweczyć nadzieję sprowadzenia Czechów do rady państwa. Tymczasem hr. Hohenwart usiłowania te czynił z polecenia cesarza i słusznie może żądać, aby korona nie wypierała się teraz tych usiłowań ugodowych.

— W Czechach na wniosek dr. *Riegera* zawieszono posiedzenia sejmowe aż do czasu, gdy ugoda czeska zostanie w wiedeńskim rajchsracie poruszoną.

— *Czas* odbiera następującą wiadomość z Wołynia: Po skończonem obozowaniu w Międzyborzu, rozesłano wojska moskiewskie po całéj linii dotykającéj galicyjskiéj granicy na Wołyniu i Podolu. Miasteczka pograniczne jak Wołoczyska, Wiśniowiec, Radziwiłłów mają po jednéj lub dwie brygady, które rozkwaterowane po wioskach leżących bliżej granicy. Do każdéj brygady przykomenderowano sotnią kozaków, rozwożących rozkazy i szczególne polecenia. Jest to uorganizowana poczta wojenna, najregularniéj spełniająca służbę posyłkową. Oficerowie rozkwaterowani nie w środku miasteczka, ale po przedmieściach lub w najlichszych domkach, byle tylko na końcu miasteczka położonych. Wszystko to dowodzi, że poruszenia wojsk ukrywane są przed okiem mieszkańców.

— O spisku Neczajewa ucichły dzienniki moskiewskie. Zdaje się jednak, że rząd podejrzywając szerokie jego rozgałęzienie, troskliwie poszukuje oznak jego pomiędzy ludem wiejskim w prowincyach polskich. Wszyscy mirowi otrzymali nowe instrukcye odnośnie do tego przedmiotu. Znowu są oni w jakimś nadzwyczajnym ruchu, a częste ich wizytowanie włości, zbieranie starszyn, starostów i prowadzenie z nimi poufałych konferencyi, dowodzi niepokoju rządu. W niektórych nawet, a osobliwie pogranicznych wioskach, pokazują się żandarmi, którzy tam dłuższy lub krótszy czas przebywają, pod pozorem oczekiwania na przyjazd jakiegoś zwierzchnika, lub też podając inny powód swego pobytu. Poczém znowu opuszczają wioskę, aby w innéj odbywać podobne praktyki szpiegowskie.

W jednéj z pogranicznych wiosek dwóch żandarmów z podoficerem przebywało dwa lub trzy tygodnie, snując się po wsi i nadsłuchając po wszystkich miejscach, gdzie jakiekolwiek zebrania włościan bywały; oprócz zwykłych zebrań karczemnych w dnie świąteczne lub czasy szczególne, nieopuszczali oni wesel, chrzcin, a nawet pogrzebów, słowem żadnego liczniejszego we wsi zgromadzenia, podchodzili zwykle do każdéj osobno gwarzącéj kupki włościan. Widocznem było, że coś tropią pomiędzy włościanami. Pokazało się w końcu, że ktoś, a może i niejeden z neczajewskich towarzyszy miał sobie poleconem objechać polskie prowincye dla wyrozumienia ludu wiejskiego. Rozumie się, że każdy z takich emisaryuszów opatrzony jest w najformalniejszy paszport i przybrany w urzędowy charakter, którym w danym razie mógłby się zasłonić. Niedawno kilka takich figur uwijało się po wioskach wołyńskich, to jako urzędnicy wysłani z ministeryów dla sprawdzenia wymiaru gruntów włościańskich i obliczenia, ile w całym kraju ziemi znajduje się w posiadaniu włościan, to znowu pod pozorem obejrzenia niektórych miejscowości i przekonania się o skutku uwolnienia z poddaństwa i uwłaszczenia włościan. Z tego, co widzimy, zdaje nam się, że rząd podejrzywa w nich wysłańców rewolucyjnych komitetów, które się pozawiązywały w całym kraju pomiędzy ludem wiejskim.

Wszystko to zaczyna już niepokoić lud wiejski, nad którym także okazywać się zaczynają jakieś podejrzenia rządowe. Lecz lud nasz wiejski, przywykły do ukrywania tego, co myśli, nierad do poufnego wynurzenia się w sprawach bliżéj go obchodzących, osobliwie z obcymi dla siebie, dopiero teraz rozpatrywać się zaczyna w całéj przeszłości; a chociaż sztucznie w nim szczepiona niechęć dla żywiołu polskiego, w tym jednak dotykalnym razie chłodnąć w nim zaczyna. Zdarzyło się słyszeć, jak się lud wiejski wyrażał: „Nestało z Polakamy wojowaty, to teper Moskałł czy ne zababajut czasom z namy zaczaty borbu?“

— W Finlandyi rozszerzają Moskale swoję moskiewszczyznę tak samo jak na Litwie i w Ziemiach Nadbałtyckich, skutkiem czego powstaje coraz większe niezadowolenie tak pomiędzy Finlandczykami jak Szwedami, którzy w Finlandyi pospołu żyją. W Finlandyi do klasy wykształconéj i możniejszéj należą Szwedzi i każdy światły, choćby Finlandczyk, mówi po szwedzku. Żeby osłabić język jednych i drugich, rząd moskiewski zaczął forytować język finlandski, nadał mu równouprawnienie w administracyi i sądownictwie. Atoli niezadługo nastąpiło równouprawnienie dla Moskali żyjących w Finlandyi, poczem zaczęto język finlandzki wypierać a zaprowadzać moskiewski. Pobudowano cerkwie, szkoły moskiewskie, urzędy pocztowe i magistraty oddano Moskalom, słowem rozpoczęto w ostatnim czasie na wielką skalę propagandę moskiewską. Obecnie namawiają lud do petycyi, żeby im cesarz odebrał dotychczasowe prawa krajowe a wprowadził moskiewskie.

Na Litwie nabiera znowu rozgłosu niegodny odstępca od wiary przodków swoich ks. *Senczykowski*, dziekan powiatu borysowskiego, jeden z najgorliwszych apostołów moskwiczenia kościoła katolickiego. Przed powstaniem w r. 1863 był on proboszczem w powiecie orszańskim, w gubernii mohilewskiéj. Życie prowadził nieuczciwe, ale go powstrzymywała opinia publiczna; dopiero po rozpanoszeniu się Moskali po powstaniu na Litwie, rozpuścił się na dobre. Tyle dokazywał, że go Moskale sami musieli uwięzić. W więzieniu obiecał Moskalom, że przejdzie na prawosławie i będzie język moskiewski szerzył po kościołach całej gubernii mińskiéj. Co obiecał tego dotrzymał.

Zaciekłość jego pod tym względem jest przerażającą; gdzie się ukaże postać dziekana borysowskiego z parą pistoletów za pasem, wszędzie pozostawia za sobą przekleństwo wyznawców kościoła katolickiego, którym odejmuje dom modlitwy, a polskość pozbawia ostatniego jej przytułku.

Ma się rozumieć, że te kościoły parafialne, które dotknęła świętokradzka dłoń *Senczykowskiego*, stoją dziś pustkami, pogrzeby odbywają się bez księży — a śluby po domach prywatnych, bo każdy unika sprofanowanego kościoła.

Przewrotny apostoł wcale odwagi nie traci, z jednostajną gorliwością prowadzi dzieło zniszczenia, doznając zupełnego poparcia ze strony rządu.

Z **Rzymu** piszą, że w klasztorze apostołów wybuchł pożar i zniszczył część zabudowania powyżéj portyku. Przyczyna ognia niewiadoma.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 23 października. W przyszłą środę wystąpi poraz pierwszy na scenie naszéj panna *Joanna Górecka*, w roli księżniczki Amalii, w sztuce „Niekomiczna komedya“. Obraz ten dramatyczny ujrzymy u nas również poraz pierwszy. Spodziewamy się, że publiczność nasza zapełni teatr tak licznie, jak licznie zgromadziła się w sobotę, i wczoraj w teatrze Hildebranda.

—* *Jan Porankiewicz*, odźwierny teatru tutejszego, pożyczył przed tygodniem jakiemuś z panów lornetki, któréj dotychczas nie odebrał. *Jan Porankiewicz*, będzie obowiązany zapłacić za tę lornetkę 4 tal., których niema. Puka więc do serc czułych, prosząc o pomoc. Mieszka przy ulicy Wilhelm. Nr. 24.

(!) **Kamienica** tutaj w Poznaniu na piekarach pod Nr. 7 położona, dotąd do pani doktorowéj *Steiner* należąca, przeszła obecnie za cenę kupna 6000 tal. na własność profesora przy tutéjszem gimnazyum św. Maryi Magd. pana *Karola Szymańskiego*

—* Wczoraj w niedzielę miał w Stowarzyszeniu Czeladzi Katolickiéj p. *Kamieński* bardzo pouczający odczyt o **nowych miarach i wagach**. Prelegent wykazał utrudnienie rachuby przy dawniejszych miarach, na jakich zasadach są oparte nowe i jaka z nich korzyść. Udział publiczności był dość liczny.

W przyszłą niedzielę będzie miał odczyt ksiądz *Tłoczyński* o **balonach**, przyczem będą doświadczenia i próby.

—* *Dziennik Polski* pisze, że p. *Welichowski* postarał się o fundusz na wydanie dzieła *Józefa Supińskiego* pod tytułem *Szkoła Polska*, któréj wyszła z druku dopiero część jedna, to jest: **Organizm społeczny**.

Biblioteka katolicka wydawana przez pp. *Tytusa Duszkiewicza* i *Ludwika Rzepeckiego* w Poznaniu. „Istnieje wprawdzie dość znaczna liczba książek pobożnych, — piszą wydawcy, — ale za ceny tak drogie, że klasy ludu naszego niezamożne kupić ich sobie nie mogą. Co gorsza, sprzedaż literatury katolickiéj znajduje się dziś jeszcze w tak przeważnéj części w rękach niesumiennych spekulantów, często innowierców i innoplemieńców; lud nasz dostaje ztamtąd jeszcze tyle rzeczy nie mających żadnéj wartości pod względem językowym, a moralną nader wątpliwą, gdyż niestety nawet wcale przez Władzę Kościelną nie aprobowaną, że byłoby już raz na czasie, te niedostatki usunąć, jeżeli nie wszędzie, to przynajmniéj tam, gdzie światło i dobra wola siły swe ku temu połączyć zechcą.“ Wydawnictwo obejmować będzie: 1, **książkę do nabożeństwa dla dorosłych**, osobno dla każdéj płci; 2, **Filoteę**, tj. Drogę do życia pobożnego **ś. Franciszka Salezego**; 3, **O naśladowaniu Jez. Chrystusa**, ksiąg 4 Tomasza a Kempis; 4. **Wykład Ofiary mszy św.** Ojca Kochema; 5, **Kronika św.** z drzeworytami.

Wydawnictwo ogłasza przedpłatę obecnie tylko na pierwsze 3 książki, która wynosi **jednego talara**; przedpłata przyjmuje się jednakowoż w zaliczce pocztowéj najmniéj 5 tal. Do egzemplarzy oprawnych należy dodać 15 sgr. od książki. Czas prenumeraty trwa tylko do Bożego Narodzenia.

—* *Gazeta Tor.* zwraca bardzo słusznie uwagę na wielkie znaczenie wędrownego teatru pana *Miłosza Sztengla*, który w tych dniach dawał przedstawienia w Toruniu. Że teatr polski jest najpotężniejszym środkiem do rozbudzania uśpionego ducha narodowego, mianowicie po miastach zachodniopruskich, nie ulega żadnéj wątpliwości. Pod tym względem p. *Miłosz Sztengel* ma niezaprzeczone zasługi. Obywatelstwo Prus Zachodnich umiało to uznać. W powiecie toruńskim dano p. *Sztenglowi* w roku bieżącym 110 tal. subwencyi, w lubawskim dano mu podwody, w chełmińskim dano mu także subwencyą pieniężną. *Gaz. Tor.* radzi przyjść teatrowi pana Sztengla w ten sposób w pomoc, ażeby mu obywatele zamożniejsi wyrobili stały kredyt w jednym z naszych banków aż do wysokości 4—5 tysięcy talarów.

—* Piszą nam **z miasta**: Dowiadujemy się, że p. *Rajnold Krueger*, członek polsko-ruskiego Towarzystwa stenografów we Lwowie udziela w mieście naszém lekcyi stenografii, — nauki, dającéj się pod każdym względem i na każdém polu równie łatwo i korzystnie, jak pismo zwyczajne zastósować, a mającéj tę dogodność, że zajmuje daleko mniéj czasu i miejsca. Wprawny stenograf może wiernie i dosłownie spisać najszybciéj wypowiedzianą mowę. Życzyćby należało, ażebyśmy i na tém polu nie pozostali za innemi naro u których nauka stenografii znajduje cor dami,

ksze uznanie i rozpowszechnienie. O ile wiemy, nie potrzeba do wyuczenia się stenografii ani szczególniejszych zdolności, ani też ciężkiéj pracy, bo przy dobréj chęci w godzin 20 można się dokładnie wyuczyć teoryi, a w dalszych 20—30 niemałéj już wprawy nabyć.

Z prowincyi 22 października. W tych dniach dostał nam się do rąk pierwszy zeszyt wielce pożądanego Śpiewcika Towarzyskiego *Bolesława Dembińskiego*, a wrażeniem, jakie na nas zrobił, nieomieszkamy się z szanowną publicznością podzielić.

Format rzeczonego Śpiewnika jest zupełnie odpowiedni, papier wyborny, nuty w partyturze dają się nam być — zwłaszcza dla ócz podstarzałych — nieco zamałe, przeto pożądana rzecząby było, ażeby szanowny nakładca — autor téj mazurkiéj drobnostce zechciał łaskawie w drugim szycie zapobiedz.

Powyższy Śpiewnik zawiera cztery utwory pod tytułem: 1) Do Pieśni, 2) Chłopek, 3) Krakowiak, 4) Czcij Boga, z których pierwsze trzy wypłynęły z bujnéj fantazyi samego autora artysty pan B. D. Odznaczają się one melodyą czysto polską, tchną świeżością i rzeczywiście żywem polskiem tempo, a harmonia w nich — stanowiąca kontrast harmonii nam podawanych przez polskich kompozytorów w niemieckich instytutach jak w Lipsku, Berlinie etc. wykarmionych — odznacza się zgrabnością, lekkością i wiotkością, w ogóle jest celującą. Ostatni numer pod tytułem: „Czcij Boga“ skomponowany przez *M. Dembińskiego*, seniora naszego co do melodyi, zaleca się wzorową śpiewnością kościelną, a co do harmonii rzewnością aż do łez; w ogólności bez przesady mówiąc, utwór ten przypomina nam kompozycye sławnego włoskiego kompozytora *Palestriny*, na [illegible] zapatrywanie każdy bezstronny muzyk się zgodzi.

Powyższem mojem twierdzeniem nie mam zamiaru wzmiankowanym kompozytorom artystom oddawać publicznie pochwały, boć dzieło w oczach prawdziwych znawców samo ich zachwala, lecz zachęcić ich do podawania nam częściej podobnéj karmi muzykalnéj, abyśmy już przecież raz mogli porzucić tę ciężką niestrawną harmonią podawaną nam przez naszych braci Polaków — wychowańców niemieckich — a zasmakować w co dopiero rzeczonéj. *W. F.*

Z Czarnkowskiego 21 października. Kiedy zawakuje jaka posada nauczycielska i zgłasza się na nią kilku ochotników, wtenczas dozor szkolny, aby sobie obrać godnego wychowawcę dla dzieci, wyznacza niekiedy lekcyą próby. Przeciwko temu nic mieć nie można, boć sprawa wychowania jest ważną i należy dobrze rozważyć komu się ją poleca. Dzisiaj zaczynają już niektóre dozory szkólne, zwłaszcza po miastach większych występować z warunkami, aby nauczyciele zobowiązali się nie przyjmować żadnych lekcyi prywatnych. Podzielamy i pochwalamy takie pojmowanie szkoły elementarnéj, ale tylko pod takiemi warunkami, pod jakiemi się to dziś jeszcze dzieje t. j., że gmina wynagradza nauczycielowi ryczałtowo ten pozasłużbowy dochód, w przeciwnym razie potępialibyśmy takie warunki. Stawianie warunków przy ubieganiu się o posady zaczyna wyradzać się w manią, bo oto pisma niemieckie donoszą nam, że w Elblągu zapytał się dozór szkoły katolickiéj przy św. Mikołaju, kandydatów, czy wierzą w dogmat nieomylności papieskiéj. Ci kawość, co tutaj zrobią nauczyciele w obec téj alternatywy. Najlepsza pewno rada cofnąć wnioski o posadę, a cóż wtedy pocznie dozór szkoły, wobec dzisiejszego braku nauczycieli, jeźli nauczyciele solidarnie sobie tutaj postąpią!

Szamotuły 20 października. Podczas jarmarku, który się odbył w mieście naszem dnia 3 m. b skradł niejaki *Dominarski* p wnemu kupcowi z Brandeburgii 1000 tal. w nocy z pod poduszki. Złodzieja schwytano w Buku i odstawiono do Szamotuł. W téj chwili dowiaduję się, że zbrodniarz ten siedząc z innym zabójcą niejakimś *Bose* w jednéj celi, przerżął piłeczką kratę żelazną i narobiwszy pasów z kolder i sienników spuścił się po nich z pierwszego piętra na podwórze, zkąd daléj szczęśliwie uszedł. Drugiemu zaś nie udała się ta sztuka; spuszczając się bowiem, zerwał pas i *Bose* spadł na ziemię. Uszkodziwszy sobie nogę, nie mógł daleko uciekać, bo rano znaleziono go tuż koło więzienia leżącego. — Wspomniony *Bose* jest także w śledztwie, bo w roku zeszłym zabił w okolicy Kaźmierza swego towarzysza podróży wystrzałem z pistoletu. Prokuratorya wysłała natychmiast listy gończe za *Dominarskim*.

Wolsztyn 19 października. W przeszłym tygodniu 12 b. m. w nocy przeniósł się do wieczności ksiądz *Jan Kunce*, proboszcz z Kębłowa. Śp. ksiądz Kunce urodził się w Markowie pod Lesznem r. 1816. Odwiedzał gimnazyum w Lesznie i w Głogowie a po egzaminie abituryenckim był na uniwersytecie przez 2 lata w Wrocławiu. W roku 1843 wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu i został rok późniéj wyświęconym na kapłana. Od roku 1844 do 1847 był wikaryuszem w Stęszewie, a od tego czasu aż do śmierci proboszczem w Kłębłowie.

Śmierć śp. Księdza Jana zasmuciła wszystkich, co go znali, bo był od nich szanowany i kochany. Niema pewnie w parafii człowieka, któryby nie ubolewał nad zgonem swego pasterza. I był on w saméj rzeczy bardzo gorliwym kapłanem; poświęcał zdrowie i życie dla swoich owieczek, a nawet w dzień śmierci jeszcze chrzcił dziecko i pochował umarłego. Dopiero za radą lekarza położył się do łoża, niespodziewając się, że jeszcze tego dnia na wieczór żywot doczesny zakończy.

Z wszech stron przybyli znajomi i przyjaciele na pogrzeb, który odbył się 16 b. m. Kapłanów było obecnych 26; przemowę w polskim języku miał ks. proboszcz *Zienkiewicz* z Wielichowa, opisując w niéj bieg życia zgasłego, nadmieniając o jego zasługach, gorliwości, miłosierdziu, o powołaniu kapłaństwa, i że za staraniem śp. księdza Kuncego został zbudowany tak piękny kościół w Kłębłowie. Nad grobem przemówił w niemieckim języku ks. proboszcz R. z Zbąszynia. Parafialni nauczyciele z Kłębłowa, Wolsztyna, Obry i t. d. wykonali pod dyrekcyą p. *Nowickiego* z Wolsztyna „Requiem“ w kościele, a przy grobie „Salve regina“ na cztery męzkie głosy. Były to pierwsze owoce Towarzystwa śpiewu we Wolsztynie.

Z pod Ostrowa, 21 października. Z prawdziwą radością doniość możemy o zawiązanem w Kempnie Towarzystwie Przemysłowem, co tém bardziéj pociesza, że uważano miasto to za pozycyą dla nas straconą. — Niektórzy żądają, ażeby do Towarzystw przystępowali wszyscy Polacy bez wyjątku. Jestto rzeczą dziwną ale jeszcze dziwniejszą jeśli się tego żąda od księdza narodowości niemieckiéj. — Byłoby to rzadkie zjawisko, gdyby taki, polegając na uczuciu chrześcijańskim, choć tylko sprawiedliwym był dla nas; — więcéj od niego wymagać nie mamy prawa. Tyle pozwoliliśmy sobie powiedzieć na obronę księdza, który jako Niemiec, popierać nie może polskiego Stowarzyszenia w Ostrowie, jak tego po nim niektórzy niesłusznie wymagają. Żądając od innych sprawiedliwości, bądźmyż i my sprawiedliwymi! —

Pochowaliśmy tu niedawno młodzieńca pełnego nadziei, *Leona Wodniakowskiego*, który jako uczeń gimnazyum Ostrowskiego każdą klasę ze świadetwem przechodził celującem, a doszedłszy do sekundy, zapadł skutkiem zbyt wielkiéj gorliwości w pracy umysłowéj na chorobę piersiową, która go o śmierć przyprawiła. Pomimo zakazu lekarza, nie wypuszczał on do ostatniéj godziny książki, z którą się przed rodzicami ukrywał i możnaby o nim powiedzieć, że przy niéj skonał. — Każdy też tu podzielał smutek strapionych rodziców, co wszystkim dzieciom wzorowe dają wychowanie, że za przykład drugim stawieni być mogą, chociaż nie należą do najmożniejszych rodzin w mieście.

Z pod Kępna 19 października. Dnia 16 t. m. przewieziono zwłoki dziedzica Jankowa i Danaborowa śp. *Szukmanna*, zmarłego w 40 roku życia, przez Baranów do Kępna, a po odbytych tamże ceremoniach w kościele protestanckim, napełnionym, do Oleśnicy w Śląsku, zkąd koleją żelazną mają być przewiezione do Meklenburgii, ztamtąd bowiem zmarły przed kilku laty do nas się sprowadził. Opłakuje go w smutku pogrążona matka pani Jeneralowa *Szukmann* wraz z synem dziedzicem pięknéj majętności Mianowic. Nie mniéj go i sąsiedzi żałują, bo śp. *Szukmann* należał do tych rzadkich Niemców, którzy naszéj narodowości nie prześladują i w ludzie naszym narodowość i religią szanują.

Rozmaitości.

Olbrzymi diament. Ostatnia poczta z przylądka Dobréj Nadziei przywiozła wiadomość, że niedawno temu w Dutoitspau, w okręgach diamentowych, znaleziono diament kształtu wielkiéj śliwki ważący 124 karatów. Olbrzymi ten diament, któremu dano imię „klejnot richmondski“ przywieziony został do Richmond.

Teatr polski.

—* **Żyd**, dramat w 5 aktach przez *Edwarda Lubowskiego*.

Zeszłej soboty przedstawiło nam nasze Towarzystwo artystyczne dramat pod wyżéj podanym tytułem treści od początku do końca tendencyjnéj. Autorowi chodziło o to, aby wykazać, w jakiéj sprzeczności znajdują się obecne stosunki społeczne z różnicą między żydowszczyzną a chrystyanizmem. Ażeby tę tendencyę przeprowadzić, nie zadaje sobie żadnej pracy; w dramacie jego prawie wszystko się opowiada a nic się nie dzieje. Hrabia *Adam* kocha się w pięknéj żydówce *Elce*, nie półżartem, ale na seryo, mówi o tem samemu sobie, Elce, żonie swéj, matce i wszelkim widzom, zebranym od parteru studentami naśpilkowanego aż do gwarliwéj jaskółki. Widzowie nie są ciekawi walki, jaka przecież duszą hrabiego miotać była powinna, gdy serce jego łgnęło z jednéj strony do pięknéj Elki, którą nad życie kochał, a z drugiéj strony trzeba mu się było rozłączyć z żoną, przez którą był nad życie kochany, albowiem im hr. Adam z góry powiada, że ukochana Elka musi być jego, a rozwód z jego żoną jest tylko prostém następstwem logiki serca. Żona hrabiego, pani Helena, kocha całą duszą męża, szaleje za nim, ale gdy się spotyka z czarnooką córą Izraela, serce jéj mięknie i w obec żydówki z chrześcijańską rezygnacyą przyznaje, że taką Elkę mąż jéj kochać może. Z téj rezygnacyi swéj żony nie korzysta jednak hr. Adam, bo w końcu pozwala matce i żonie ująć [illegible] za ręce i wraca z nimi razem na łono rodziny. Cała tendencya sztuki kulminuje w oświadczeniu Goldsteina, ojca Elki, który pod naciskiem miłosnych zapałów hrabiego, stawiając za warunek jego połączenia się z Elką: żeby ona została chrześcianką a on żydem, domaga się niwelacyi różnicy, jaka zachodzi między judaizmem a chrystyanizmem. W całym dramacie jedyna pani Hrabina Marya, matka hr. Adama, pozostaje wierną obyczajom chrześcijańskim, bo traktuje żydów z góry i p. Feiner, narzeczony Elki, bo do ostatniéj chwili nie wyzuwa się z charakteru żydowskiego i gdy widzi, że „geszeftu“ zrobić nie można, porzuca dom Goldsteina i córkę jego.

O ile sztuka sama tak z względu na treść jak formę nie zasługuję na nagrodę, jaką jéj przyznano, o tyle grze artystów należy oddać zupeł e bo zasłużone pochwały. Rzęsiste oklaski powtarzające się w każdym akcie, pochodziły nie tylko z życzliwości, ale i z uznania za staranną pracę, jaką sobie artyści nie zaprzeczenie zadawali.

Hr. Adam (p. *Wolański*) miał niewątpliwie najniewdzięczniejszą rolę, bo aż nadto często spotykał się z sytuacyą, która kłam zadawała wszelkiéj prawdzie psychologicznéj. Charakter hrabiego nie przedstawiał całości, dla tego też gra nie mogła mieć precyzyi, jaka wynika z charakteru wyraźnie nakreślonego. Mimo to gra p. *Wolańskiego* ogólnie wypadła dobrze; w szczęśliwszych sytuacyach, których treścią była jego miłość do Elki, wywiązywał się p. *Wolański* z swego zadania z wszelkiém uznaniem. Ile razy jednak spotykał się z żoną swoją, tam p. Wolański nie dość umiał zamaskować niedostatki sztuki, które się w następstwie i w jego grze odbijały. Ponieważ p. *Wolański* wcale nie jest bez talentu, wolno mieć nadzieję, że trudności te z czasem szczęśliwie pokona. — Pani *Wolańska* w roli hr. Heleny oddała swą rolę doskonale. W grze swej przedstawiła z przejęciem się treścią sztuki, z prawdą naturalną, żonę kochającą i cierpieniem nie dającą się złamać. Pani *Wolańska* wybornie moduluje głosem, z łatwością nagina go do sytuacyi akcyi. Na sobotniem przedstawieniu chwilami tylko zawodziła ją ta giętkość głosu i wtedy deklamacya przypominała spektatorowi, że widział na scenie piękną Helenę. — Pan *Konarski* w roli *Goldsteina* robił, co mógł, ażeby oddać charakter żyda kapitalisty, któremu chrześcijanin bałamuci córkę nie dla monety, ale dla pięknych ócz. W chwilach więcej tragicznych zajmował widzów grą bardzo staranną w wysokim stopniu, przebijał się w nim wtedy więcéj charakter człowieka, mniéj zaś żyda i gra stawała się naturalniejszą. — W Feinerze przedstawił pan *Dobrzański* doskonale typ nowoczesnego żydziaka, był to *ein feiner Jüd*, według najnowszéj mody ubrany i gotów każdy interes miłosny czy finansowy sądem lub policyą zakończyć. — Pani *Wesołowska* odegrała swą rolę wcale dobrze.

W roli pięknéj żydówki *Elki* występowała po raz pierwszy na naszéj scenie znana artystka z sceny teatru lwowskiego, pani *Helena Szymańska*. Sądząc po pierwszym występie p. *Szymańskiéj*, po jéj grze pewnéj, mamy niepłonną nadzieję, że Stowarzyszenie artystów zrobiło w niéj dobrą akwizycyą i że p. H. *Szymańska* z wielkiém powodzeniem będzie odgrywała pierwszorzędne role w dramatach i tragedyach.

Staranna i sumienna praca obok talentów i zdolności naszych artystów dramatycznych daje nam rękojmię, że scena narodowa będzie się stawała u nas coraz popularniejszą.

Kw — ik.

Wiadomości literackie.

„Szkółka dla dzieci“, z pism śp. *Ewarysta Estkowskiego*, już wyszła z pod prasy u pana *Chociszewskiego* w Poznaniu kozia ulica Nr 10. Składa się z dwóch tomów, zawierających ogółem 400 stron, a stanowiących w sobie odrębną całość. Ważny to nabytek bibliograficzny w literaturze naszéj, bo zbogaca czytelnią dla dzieci, wyrywa z zapomnienia płody znakomitego pedagoga naszego. Język i styl godne pióra *Estkowskiego*, a treść tych książek zastósowana do wieku i pojęcia dzieci, budzi w nich chęć do nauki i pracy umysłowéj. Dzieje ojczyste, przyroda Polski, historya naturalna i t. p. czy to ubrane w sukienkę powieści, czy też opowiadane przedmiotowo, zdradzają w autorze pedagoga — Polaka, znającego gruntownie dzieci nasze. Pan *Chociszewski* ozdobił pracę śp. *Ewarysta* 68 rycinami z dziedziny dziejów ojczystych, historyi naturalnéj i t. p. przezco praca ta zyskała znacznie na wartości w literaturze dziecęcéj. W krótce wyjdzie „Szkółka dla młodzieży“ także z pism *Estkowskiego*, wydana również nakładem p. *Chociszewskiego*. Każde z tych dziełek stanowi odrębną całość, a cena każdego dziełka, złożonego z dwóch tomów **6 złp.** Ekspedycya *Orędownika* wysyła „Szkółkę dla dzieci“ za przysłaniem 6 złp. *franco*. Panom nauczycielom udziela się, ze względu na ich położenie, stósowny rabat.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 21 października

		wyższe	średnie sgr.	niższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt		105	102½	101
„ pośled[illegible]		97½	95½	93½
„ ordynarna		—	—	—
Żyto piękne	„ 80 „	67½	67	66
„ pośledniе		65	64½	[illegible]
„ ordynarne		—	—	—
Jęczmień duży	74	—	—	—
„ mały		—	—	—
Owies	50	36	35	34
Groch wrący	„ 90 „	—	—	—
„ [illegible]		—	—	—
Rzepik zimowy		—	—	—
Rzep		—	—	—
Rzepik letni		—	—	—
Rzep „		—	—	—
Tatarka	„ 70 „	—	—	—
Kartofle	„ 100 „	25	24	22½
Wyka	„ 90 „	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.	tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „	tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct, 100 ft. tal		—	—	—
„ biała		—	—	—

Wrocław 21 października

		piękna	śred.	pośled.
Pszenica biała (za szefel)	sgr.	91—93	89	78—85
dto żółta	„ „	90—91	89	78—85
Żyto	„ „	64—65	62	56—58
Jęczmień	„ „	49—51	45	42—44
Owies	„ „	28—29	27	26—
Groch	„ „	67—73	64	57—61

Okowity za 100 litr. a 100%: 19½ t. ż. 19⅛ t. p.

Gdańsk, 21 paźdz. Pszenica licho. Ordynarna, czerwona-pstra, pstra, piękna-czerwona-pstra, jasna i wysoko pstra 120/123 fnt. od 70—73 Czerwona 126-131-132 80—83—85 tal za 2000 fnt.

Żyto 120—125 fnt. 52 52½, 55 tal., duży 108—112 fnt. 47—47—50—51 za 2000 fnt.

Jęczmień mały 102—107 fnt. 43 50 tal. duży 108-112 fnt. 46—47—50—51 tal. za 2000 fnt.

Groch według jakości 53 tal., dob. wrący — t. za 2000 fnt.

Owies według jakości 37—38—39 tal: za 2000 fnt.

Okowity nie targowano.

Toruń, 21 paźdz. Pszenica 123—128 ft. pstra 70—75 tal. dto 129—131 fnt. 76—82 tal., jasna 123—128 fnt. 75—82 tal., dto 129—131 fnt. 83—84 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 48—50½ tl. 119—120 ft. 52—53½ tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 40 do 44 tal. (za 1800 fnt.) Owies 26—31 tal. (za 1260 fnt.) Groch na pasze 45—48 tal., wrący 49—55 tal, za 2250 fnt. Rzepak za 2000 ft. - tal. Obręby pszenne 100 fnt. 1½ tal., rzanne 1 tal. 22½ sgr.

Papiery stałe. Pożyczka Związkowa	[illegible]
Akcye marchijsko-poznańskie	[illegible]
Obligi państwa pr.	[illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	[illegible]
Poznańskie listy rentowe	[illegible]
Polskie listy zastawne 4%	72
Rosyjskie banknoty	83¼
Francuzy	—
Lombardy	107½
Losy 1860 5%	—
Amerykany	96⅞
7½ procentowe Rumuny	43½
Włoskie papiery	58
Turki	42¼

Nakładca i redaktor odpowiedzialny dr. Roman Szymański w Poznaniu. Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.